

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

październik 2011 r.

Nr 11 (107)



Drodzy i mili Czytelnicy

Kończy się nam jeden okres pogodowy i, choć specjalnie go nie żałujemy (był zbyt kapryśny) to przed nami pewno ten zdecydowanie mniej lubiany. Trudno, będziemy musieli przyzwyczaić się do zimnych wiatrów, deszczy, a może i śnieżyc. Bartek Kielbasa swoim artykułem o ogrodach działkowych w sposób zdecydowany stawia cezurę między kwitnieniem a zbiorem plonów.

Za nami także Dzień Edukacji Narodowej – kwituje go wspomnieniami znajomej nauczycielki Włodek Kowalczykiewicz (mł.), zaś Mirka Dimitrow przypomina bryłę Szkoły nr 1, pierwszej konińskiej szkoły podstawowej. Wielu z nas pamięta jeszcze czasy, gdy była o połowę mniejsza, spalona podczas wyzwania miasta, oraz stała się miejscem nieszczęśliwego wybuchu pozostawionej przez okupanta amunicji – byłem z przyjaciółmi niebezpiecznie blisko tego wypadku, na szczęście nasze anioły stróżę były szybsze od

naszych zamiarów, do dzisiaj chatko wspominać. Zresztą onegdaj opisywaliśmy już ten wypadek.

Przed nami Święto Zmarłych i związane z tym wszystkie problemy dotyczące naszych cmentarzy. Wypowiada się dokładniej (i wyjątkowo komunikatywnie) na ten temat Piotr Pęcherski, ilustrując również poczynania Towarzystwa Przyjaciół Konina stosownymi zdjęciami z renowacji naszej najstarszej nekropolii. Miło poinformować Państwa o udanej akcji zbiórki pieniędzy, powtórzmy ją również w tym roku! Tak jak to tylko umie, sercem, opisuje stary cmentarz Marysia Cieślak. Równie wzruszające wspomnienia o Lechu Hejmanie zamieszcza Danusia Olczak – (to już sześć [!] lat, jak od nas odszedł, nieprawdopodobne. Wciąż mam w pamięci, jak się denerwowaliśmy przy pierwszym numerze „K”, czy aby starczy nam materiału na numer następnym).

Poetycko nakreślają temat Jagoda Naskręcka oraz Janusz Gulczyński. Dziękuję szczególnie za wspomnienie o cmentarzu wojskowym, ponoć władze miejskie zrobiły nam niespodziankę, muszę wykorzystać czas zaduszkowy i obejrzyć

pięknie wyglądający odrestaurowany zabytek. (Jest to na pewno dobra wiadomość dla p. Jadwigi Szymczak, pozdrawiamy). Przypominam, że tym obiektem opiekują się uczniowie ze szkoły specjalnej przy ulicy Kaliskiej.

Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy) porządkuje rzeczywistość, wspominając jeszcze o bulwarach.

Stosowne ukłony Czytelnikom załącza Stanisław Sroczyński

PS Dziękuję za telefony utożsamiające się z moim niepokojem dot. „Hutnika”. Szczególnie wzruszył mnie telefon Zbyszka Chmielewskiego. (Dla ścisłości, była również informacja obarczająca mnie za ten stan rzeczy, muszę to przemyśleć).

**Miejska Biblioteka Publiczna w Koninie
zaprasza na rozstrzygnięcie
XXXI Konkursu Poetyckiego
MIŁOWY ŚLUP
4 listopada o godz. 16.30
w sali ratuszowej w Koninie
przy ul. Wiosny Ludów 6**

A słowo czynem się stało...



Po latach zapomnienia, dekadach erozji oraz porostania mchem, po wielu latach niezauważania przebiła się przez skorupę obojętności idea przywrócenia dawnego blasku pamięci o tych, którzy odeszli, zostawiając po sobie trwały ślad w historii naszego miasta. Nie było jej łatwo, gdy nieśmiało podejmowano ją w ramach starań członków Towarzystwa Przyjaciół Konina. W końcu jednak udało się zamienić słowo w czyn. Działania podjął się utworzony przez członków zarządu i komisji rewizyjnej TPK Komitet Wsparcia Konińskich Nekropolii,

Kiegl, Walentego Modrzejewskiego, Teodora Bacciarellego i Stefani Esse.

Spotkaliśmy się z Państwem 1 listopada 2010 wspierani przez liczne grono znanych osób, aktorów, obecnych i przyszłych samorządowców, przyjaciół Konina. Wyniki zbiórki przekroczyły nasze najśmielsze oczekiwania. Dzięki Państwa ofiarności zebraliśmy blisko 10.000 zł!

Pełni zapału przystąpiliśmy do poszukiwań najlepszego wykonawcy i niezbędnych ustaleń z zarządcami cmentarzy. Skorzystaliśmy także z wiedzy i porad rezydującego w Koninie konserwatora zabytków. Po wybraniu oferty firmy SodaJanmar panów Marka Daszkiewicza i Janusza Krzesińskiego rozpoczął się dla nas i z pewnością także dla Państwa okres wyczekiwania rezultatów.

Dzisiaj już wiemy, jak prezentują się odnowione pomniki.

Po efektach, których część można zobaczyć na załączonych zdjęciach, widać że wykonawca włożył w pracę całą swoją wiedzę i, co najważniejsze, serce. Właściciele firmy nie raz sami zakasali rękawy, by jak najlepiej odwzorować detale i zaspokoić nawet największych sceptyków. Czy im się to udało? Z pewnością pojawią się różne opinie. Niemniej jednak wyniki przeprowadzonych prac trzeba zobaczyć samemu, dlatego też w imieniu całego Towarzystwa Przyjaciół Konina zapraszam już dzisiaj do osobistych odwiedzin najstarszych z obecnie istniejących nekropolii miasta.

Kończąc tę krótką rozprawę o zbiorce roku 2010, pragnę zaznaczyć, że w pracach

renowacyjnych swój niemały udział miał także Urząd Miasta Konina, który nie tylko odnowił w tym roku, w ramach własnego zlecenia, mogiłę ofiar gestapo z lat 1940-1945, ale i przejął na siebie część naszych działań, zlecając prace związane z podniesieniem i wyrównaniem obrzeża mogiły ofiar nalotu 1939 r. Natomiast w ostatnich dniach magistrat, dzięki prezydentowi Nowickiemu, dołożył kolejną cegiełkę do kolejnej zbiórki, zwalniając nas z podstawowego kosztu akcji, jakim jest wymagana prawem opłata i w wyjątkowo krótkim terminie wydając decyzję, zezwalającą na zbiórkę w roku 2011.

Wsparcie dla akcji, tym razem finansowe, zadeklarowali ponadto Bank Spółdzielczy w Koninie, parafia św. Bartłomieja w Koninie, niektórzy radni miejscy oraz prezes Zarządu KONIMPEX Sp. z o.o. pan Wojciech Pluta-Plutowski.

Jak łatwo się domyślić, zeszłoroczna zbiórka, choć była pierwszą, to z całą pewnością nie była ostatnią. W chwili, kiedy czytacie Państwo te słowa ku końcowi mają się ostatnie przygotowania do kolejnego z Wami spotkania na cmentarzach przy ul. Kolskiej. Zobaczymy się jak poprzednio 1 listopada pomiędzy 8.00, a 16.00. Tak jak w zeszłym roku będziemy mieli przygotowane przez dr. Marcina Szuberta z Wydziału Promocji i Współpracy z Zagranicą upominki dla Państwa, które wręczać będziemy za wsparcie akcji. Podobnie jak rok temu w akcji wezmą udział osoby znane i lubiane, takie jak choćby senator Ireneusz Niewiarowski, światowej sławy skrzypek Janusz Wawrowski, czy aktor Daniel Zawadzki. Zaproszenie otrzymali także związani z Koninem posłowie dawnej i obecnej kadencji, zarząd i radni miasta, rektorzy konińskich

uczeln, dyrektorzy szkół ponadgimnazjalnych oraz przedstawiciele mediów, słowem creme de la creme konińskiej społeczności. Z wszystkimi obecnymi będzie można zobaczyć się i porozmawiać.

Nowością w tegorocznej akcji będzie natomiast możliwość wsparcia akcji także poza dniem Wszystkich Świętych, aż do 31 grudnia. Dla wszystkich Komitet Wsparcia Konińskich Nekropolii TPK uruchomił w tym roku rachunek w konińskim Banku Spółdzielczym. Wszystkich chętnych prosimy o kierowanie wpłat na konto:

**Towarzystwo Przyjaciół Konina
ul. Mickiewicza 2
62-500 Konin**

70 8530 0000 0000 1124 2000 0010

Jakie mamy plany w tym roku? W wyniku zbiórki planujemy odnowienie grobowca, w którym spoczywa m.in. dr Roman Ostrzycki – lekarz społecznik, prezes OSP w latach 1911-1920, kierownik miejskiego szpitala św. Ducha w Koninie w czasie I wojny światowej oraz współzałożyciel i pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Czy damy radę zrealizować założenie? Odpowiem parafrazą słów Czesława Niemena: z pewnością, bo ludzi dobrej woli jest więcej i mocno wierzymy w to, że pamięć o żyjących tu nie zginie nigdy dzięki nim.

Do zobaczenia 1 listopada.

Piotr Pęcherski



Pomnik wdzięczności dziś

który umocował do działań piszącego te słowa.

W pierwszym roku ambitnie, bazując na wynikach Towarzystwa Przyjaciół Miasta Koła nad Wartą (w końcu nie mieliśmy własnych doświadczeń), postanowiliśmy odnowić pięć nagrobków. Decyzja nie była prosta i zajęła niejedną godzinę rozmów, ale ostatecznie wybraliśmy mogiłę zbiorową ofiar nalotu z 1939 roku oraz groby Jana



Jan Kiegl dziś



Zasłużyć na pamięć...

*„Pochyleni nad kamienną płytą,
Zasłuchani w szum jesiennych liści,
Zapatrzeni w jasny płomień zniczy
Z leżką ku Nim kierujemy myśli”*

Zbliża się dzień Wszystkich Świętych oraz Święta Zmarłych – dni pamięci o Tych, którzy odeszli na zawsze. Polska tradycja nakazuje, by często odwiedzać cmentarze, ale w te szczególne dni gromadzimy się całymi rodzinami wokół grobów naszych bliskich zmarłych. Wspólnie palimy znicze, układamy starannie na mogiłach kwiaty i wieńce, pochylamy się w cichej modlitwie.

Z wielkim pietyzmem przed dniem Wszystkich Świętych porządkujemy groby. Zmiatamy pożółkłe jesienne liście, by odsłonić znajdujące się na płytach fotografie, imiona, nazwiska i epitafia, a tak czynimy to dokładnie, jakbyśmy chcieli znaleźć się bliżej naszych zmarłych.

Ten świąteczny czas to dobry moment na wspomnienia o zmarłych bliskich naszemu sercu, na refleksje również nad naszym własnym życiem, nad przeszłością, teraźniejszością i przyszłością.

W pamięci przerzucamy wspomnienia jak fotografie w starym, nieco zniszczonym albumie.

Kultywowanie pamięci o zmarłych członkach rodziny, znajomych, przyjaciółach, to także doskonała i niezwykła

lekcja dla naszych dzieci i wnuków. To również czas spotkań, niekiedy już rzadkich, członków rodziny rozrzuconych po całym kraju. W tych dniach mogą się wspólnie pochylić w modlitwie nad mogiłą rodziców, krewnych, znajomych.

Święto Zmarłych zmusza nas do zastanowienia się nad kruchością życia, a także nad tym, czy aby w szalonym pędzie w trosce o dobra materialne nie zaniedbujemy dobrych relacji z drugim człowiekiem.

Czasem warto się zatrzymać, aby spojrzeć z dystansem na życie tak, jak na listopadowy liść, który towarzyszy nam, gdy wspólnie zapalamy znicze na grobach.

Nasz koniński cmentarz przy ul. Kolskiej jest z pewnością jedną z najpiękniej położonych nekropoli w Polsce. Powstał na południowym zboczu pradoliny Warty na gruntach ówczesnej królewskiej wsi Wilków na przełomie XVIII i XIX wieku, kiedy to już istniała w obecnym miejscu konińska fara pod wezwaniem św. Bartłomieja. Wcześniej zmarłych mieszkańców grzebano w innych miejscach, m.in. wokół kaplicy św. Krzyża, która znajdowała się w pobliżu konińskiego zamku w północnej części obecnego placu Zamkowego.

Konin był przez szereg wieków wielonarodowy i wieloznaniowy, nic więc dziwnego, że na cmentarzu przy ul. Kolskiej znajdują się obok siebie groby Polaków, Żydów,

Niemców, Rosjan, Romów, których połączyły wspólne losy miasta.

Człowiek, jak mówi stare powiedzenie, żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim. Jak więc zasłużyć sobie na szacunek i pamięć, które przetrwają nasze życie?

Na konińskim cmentarzu widzimy różne mogiły: bardzo okazałe, bogate i skromne, stare i nowe. Nad każdym grobem pochylają się ludzie. Napisy, epitafia na wielu z nich informują o pełnionych funkcjach, czasem o zasługach dla miasta, nawet dla kultury światowej, o ofiarach wojen, okupacji, ale w naszych sercach i wdzięcznej pamięci pozostają najczęściej zmarli, którzy byli zwyczajni, a jednak niezwykli. Kochaliśmy ich bowiem za dobro nam okazywane, za życzliwość, za przekazaną nam wiedzę, za pełną poświęceniu wykonywaną pracę. Drżącą dłonią zapalamy znicze, kładziemy kwiaty na grobach duchownych, lekarzy, nauczycieli, ludzi różnych zawodów, by kolejny raz powiedzieć: dziękuję. Chociaż nie ma ich wśród nas, ciągle o nich pamiętamy.

Niepowtarzalny urok naszej nekropolii dostrzegamy szczególnie wtedy, gdy o zmroku wracamy do naszych domów. Spoglądamy jeszcze raz w jej stronę z dużej odległości

Zbocze cmentarnej góry połyskuje światłem tysięcy zniczy, przypominając niebo usłane gwiazdami.

Patrząc na migocące światełka, mam zwykle wrażenie, jakby nasi zmarli żegnali się z nami, dziękując za pamięć i modlitwy. Dym unoszący się nad cmentarzem spleta w niesamowity sposób niebo z ziemią, unosząc nasze myśli i tęsknoty.

Maria Cieślak



Wspomnienie o Lechu Hejmanie

Chciał wyjaśnić, dlaczego wybrał Konin, aby w nim zostać na zawsze. Wierzył, że artykuł na ten temat dokończy, gdy wróci ze szpitala. Nie zdążył dokończyć. W „Koninianach”, których był jednym z „ojców założycieli”, od sześciu lat niewidzialne miejsce czeka na ten tekst. Gdy odchodzi człowiek, często zostawia niedokończone sprawy. I chciałoby się powiedzieć: szkoda, że już nigdy...

W przypadku osoby Lecha Hejmana, nauczyciela polonisty, dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koninie, aktywnego działacza Towarzystwa Przyjaciół Konina i Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich – jest inaczej. Na pytanie: „Dlaczego wybrałem Konin?”, będące tytułem nigdy nieopublikowanego artykułu, odpowiedział wiele razy

swoją pracą zawodową, pasją bibliotekarską, uśmiechem, zaangażowaniem na rzecz miasta i regionu. Jego wiedza, pracowitość, doświadczenie, zapał, ciekawe pomysły, wydały wspaniałe owoce. Skromny, pogodny, rzetelny, skupiony, z ogromnym potencjałem. Taki zapisał się w naszej pamięci. Był obecny w każdym numerze „Koninianów”, które ozdabiał ciekawymi, niezwykle dopracowanymi esejami i felietonami. Bardzo cieszyłby się z dwóch jubileuszy: pięćdziesiątego i setnego wydania tego, jakże popularnego dziś, miesięcznika Towarzystwa Przyjaciół Konina.

Wierzę, że choć nieobecny, przygląda się zmianom zachodzącym w mieście i okolicach. Jest szczęśliwy, widząc prężną działalność nowej Miejskiej Biblioteki Publicznej na ul. Dworcowej, od niedawna będącej również Wydawnictwem „Setidava”. Z pewnością jest zachwycony długo oczekiwaną nową

przeprawą, Bulwarami Nadwarciańskimi, kontynuacją konkursu poetyckiego o nagrodę Milowego Słupa. Widzi kwitnącą kulturę i jest z nas dumny, bo właśnie kultura tej ziemi była siłą napędową jego działalności.

Obecność Lecha Hejmana najbardziej odczuwam w synagodze i na Starówce. Może dlatego, że biblioteka przy ul. Mickiewicza była jego drugim domem, a na Starówce, spotkaliśmy się po raz ostatni. Zamyśleni wpadliśmy na siebie na jednej z uliczek. Potem długo rozmawialiśmy. Opowiedział mi o swojej chorobie, leczeniu, nadziei. Dyskutowaliśmy o poezji, cierpieniu, odwadze, spełnianiu marzeń. Pytał o rodzinę, co nowego w twórczości? Obiecałam, że wkrótce otrzyma kolejny zbiór wierszy pt. „Motyl”. Jak się potem okazało, przesyłka nadeszła o dzień za późno... Nigdy nie zapomnę ogromnego zaskoczenia i wzruszenia, gdy na pogrzebie

zona Wanda powiedziała mi: „on tak bardzo czekał na ten tomik, nie zdążył go zobaczyć, ale ja przeczytam mu te wiersze”. Przez łzy szepnęłam, żeby zadedykowała mężowi ostatni wiersz. Dyrektor Hejman zawsze we mnie wierzył, często zapraszał na spotkania autorskie, zachęcał do dalszego pisania, wydawania kolejnych tomików. Wtedy na Starówce powiedział mi: „Licy się tylko to, co człowiek ofiaruje drugiemu człowiekowi”. I dodał: „Życie, to coś więcej niż my sami...”

Wydaje mi się, że znam odpowiedź na pytanie z nie dokończonego artykułu Lecha Hejmana. Nasze miejsce na ziemi, gdzie wszystko ma sens, może być tylko jedno. To się po prostu wie, czuje od samego początku. Wszystko inne jest tylko „dopelnieniem” tego fascynującego odkrycia.

Dla Lecha Hejmana – Syna Ziemi Konińskiej – wybranym miejscem gdzie czuł się spełniony, szczęśliwy, było miasto z koniem w herbie, które zachowa o Nim wdzięczną pamięć.

Danuta Olczak

Październikowe wieczory



W sierpniu tego roku (2011) mieliśmy dzień radości, czyli uroczyste otwarcie nadwarciańskich bulwarów.

Byłem biernym świadkiem ich powstawania. Przed laty, w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej, wysłuchałem, jak Kazimierz Lipiński projektuje nadwarciański bulwar. A że jestem starszy od niego pamiętam ulicę o nazwie Bulwar. Zaczynała się przy drewnianym moście na Warcie i kończyła na styku z ulicą Wodną.

Jeśli w mieście mamy budowlę o nazwie bulwar, to zgodnie ze słownikami języka pol-

skiego, konieczna jest jakaś woda: ocean, morze, rzeka lub jezioro. W Koninie tą wodą jest Warta. Rzeka piękna, nizinna, zrodzona na południe od Częstochowy, w mieście o nazwie Kromolów.

Na południowym brzegu Warty powstała w tym roku nadbrzeżna promenada wymarzona i zrealizowana koncepcyjnie przez Kazimierza Lipińskiego, tego co to w dzieciństwie blisko rzeki mieszkając, nie tylko stopy w niej moczył.

Do 1950 roku wody kapryśnej Warty jesieniami na oba brzegi się wylewały. Podtapiały lub wręcz zatapiały duże połacie rolne, łąki, pastwiska, również domy. Do końca lat dwudziestych ubiegłego wieku, po stronie zachodniej, zabudowania Konina kończyły się na ulicy Ogrodowej, obecnie Westerplatte, stykającej się ulicą Zofii Urbanowskiej, niegdyś zwaną Piwną lub Browarną.

Południowy brzeg rzeki, patrząc na nią od dawnego drewnianego mostu, od prawej strony był chroniony murem ceglany z małym balkonikiem otoczonym metalową balustradą. Mur powstał dla ochrony rynku, na którym z początkiem dziewiętnastego wieku wzniesiono siedzibę starostwa powiatu, a kilka dekad później cerkiew.

Przy drewnianym niegdyś moście wyrosła kamienica mieszcząca. By Warta, w czasie powodzi jej fundamentów oraz pomieszczeń go-

spodarczych nie podmywała, brzegi rzeki, również zabezpieczono ceglany murem. Wiódł on dalej w kierunku zachodnim. Oddzielał od rzeki zabudowania poczty, restauracji „Olimpia” kinoteatru „Polonia”, miejskiego urzędu skarbowego i jednopiętrowego domu mieszczącego Mojżesza Kapłana. Ceglane mury miały furty drewniane, otwierane na zewnątrz posesji, by przy spiętrzeniu Warty mocno dociskały się do wrót, utrudniając wodzie wdarcie się na podworce. Na brzegu rzeki, gdzie leżały duże kamienie, kobiety od wiosny po jesień miały swoje stanowiska dla prania bielizny i odzieży. Mogły to było czynić, bowiem niegdyś woda w rzece była krystalicznie czysta. Była też szlakiem żeglownym, regulowanym i okresowo pogłębianym. Zachowały się do dzisiaj obiekty świadczące o dawnej dbałości o drogę wodną zaczynającą się od styku z Kanałem Morzysławskim po Poznań a dalej i Odrę. Tymi pamiątkowymi obiektami są kamiennie-faszynowe ostrogi zwane przez koninian tamami.

Warta, ze względu na swą nazwę, ciągle kaprysiła. Jej nurt potrafił rwać brzegi i zmieniać trasę dotychczasowego spływu. Stąd w Koninie tyle śladów po dawnych starorzeczach. Mieszkańcy próbowali chronić się przed przemożną siłą wody. Stawiano zapory i sypano wały Od skrzyżowania dwóch ulic: Zofii Urbanowskiej i Kilińskiego, zaraz za budynkiem Konińskiego Towarzystwa Wioślarskiego, w latach przedwojennych miasto ochraniano wałem

ziemnym, składającym się z piasku i gliny. Wał ten był zarazem szeroką aleją spacerową, po obu krawędziach obsadzoną akacjami. Można nią było dojść do miejskiego parku. Przed 1939 rokiem w soboty tłumnie korzystali z wału mieszkający w Koninie Żydzi, w niedzielę zaś katolicy. W czasie okupacji hitlerowskiej spacerować wałem były Polakom zabronione, tak jak wstęp do parku. Pod koniec lat czterdziestych ubiegłego wieku, obok dawnego wału młodzież z paramilitarnej organizacji Służba Polsce usypała nową, znacznie wyższą osłonę od rzeki, chroniącą przed powodziami miasto.

Dzisiaj na koronie nowego wału mamy promenadę, corso, względnie – jak kto woli – bulwar. Kiedy go budowano podnosiły się – jak to u braci Polaków bywa – głosy: po co nam ta inwestycja.

A kiedy oddano ją w użytkowanie, niektórym lokalnym politykom przyszłoby myśl nadania patronatu osobom nie niewnoszącym do stworzenia konińskiej promenady i nic niemających wspólnego z naszym miastem.

Październik. Wieczory wypełnione opadającymi liśćmi z drzew nie tylko z nadwarciańskich akacji. Za niespełna kilka dni będzie listopad. Smutno się robi w przyrodzie. Warta natomiast, nie bacząc na ostatnie miesiące roku, nadal bystro podąża na zachód i przyjaźnie spogląda na to, co Kazio Lipiński sprawił. Czekaj na dalsze efekty.

Zygmunt Kowalczykiewicz

CMENTARZ PRZY KOLSKIEJ (II)

...jeszcze cmentarz. Stoję nad niedużym, zrównanym już prawie z ziemią grobem wujka Daczlendra. Pamiętam, jak byłem tutaj w któreś Zaduszki razem z matką. Bolało mnie wtedy serce, mocno bolało i myślałem, że przecież to nienormalne, żeby tak długo i bez przerwy bolało serce, więc chyba umrę niedługo. Matka opowiadała, że wujek trafił w 1939 roku do oflagu, a potem wywieźli go do Bauera na wieś. „Deutschländer – przecież to czysto niemieckie nazwisko, jesteś Niemcem...” – krzyczał gospodarz. Podobno wujek rzucił się na niego z pięściami. Skopany do nieprzytomności długo chorował. Potem odesłali go do Konina. Tutaj umarł. Był kwiecień 1944 roku. Bolało mnie serce, kiedy stałem nad tą porośniętą trawą trumną. Powiedziałem matce, żeby mnie tutaj pochowano jak umrę. Razem z wujkiem. Jest tu jeszcze trochę miejsca.

(1992)

Janusz Gulczyński



Bacciarelli wczoraj i dziś



Esse wczoraj i dziś



Modrzejewski wczoraj i dziś

zdjęcia nagrobków (8x) – P. Pęcherski

Stary cmentarz wojskowy z czasów I wojny światowej

Jest takie miejsce w Koninie
gdzie
zwycięzcy godzą się ze zwycięzonymi
gdzie panuje
prawdziwie śmiertelny spokój
ulożone ongiś
w ciszy pól za miastem
w miejscu starej prochowni
w towarzystwie dwóch wiatraków
otulone zielenią krzewów
gdzie wiosną słowiki
miały swój raj
okolone niskim murkiem ...

dziś wtopione w nowe osiedle
a przez otwartą bramę
wejść może każdy
z dobrą lub złą wolą

raz w roku płoną tam
ogień pamięci
przywracając godność poległym.

Jadwiga Naskręcka



Rodzinny Ogród Działkowy im. Zofii Urbanowskiej w Koninie – jeden z największych w Wielkopolsce

Na terenie Konina istnieje łącznie 15 ogrodów działkowych, spośród których największą powierzchnię (około 51 ha) zajmuje Rodzinny Ogród Działkowy im. Zofii Urbanowskiej na ulicy Świętojańskiej. Ruch działkowy w Polsce posiada bogatą, ponad 100-letnią historię, jednakże silnym impulsem dla jego szybkiego rozwoju była uchwalona przez Sejm PRL-u w maju 1981 r. Ustawa o Pracowniczych Ogrodach Działkowych. To w jej wyniku Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Działkowców zwrócił się do Urzędu Miejskiego w Koninie o przekazanie gruntu pod nowo organizowany ogród działkowy na Wilkowie. Urząd Miejski zaoferował 51,89 hektara gruntu rolnego klasy V i VI (tereny bagniste i piaszczyste) położonego przy południowej granicy miasta, oddalonego o około 8 kilometrów od budownictwa wielorodzinnego. Rady zakładowe 56 przedsiębiorstw i instytucji wyraziły gotowość partycypacji w kosztach wykupu ziemi od rolników. Powołano Społeczny Komitet Budowy Ogrodu. W rezultacie działań podjętych przez ten organ dnia 1 czerwca 1980 roku odbyło się zebranie organizacyjne powołujące Zarząd Ogrodu. Pierwszym przewodniczącym Ogrodu Działkowego im. Zofii Urbanowskiej w Koninie został wybrany Henryk Kwiatkowski. Zarząd początkowo pracował w bardzo trudnych warunkach lokalowych (brak magazynów, parkingu, prowizoryczny barakowóz). Mimo to stopniowo napływające środki finansowe pozwoliły na kolejne inwestycje w ogrodzie (ogrodzenie terenu, rozwój dróg wewnętrznych, budowa wodociągów).

Na przestrzeni ostatnich 20 lat nieustannie wzrastała ilość działek w ogrodzie (z 997 działek 31 grudnia 1981 r. do 1336 działek 30 kwietnia 1988 r.) kosztem likwidacji okolicznych obszarów zielonych (w większości pasów zieleni i nieużytków).

17 maja 1997 r. prezesem Pracowniczego Ogrodu Działkowego im. Zofii Urbanowskiej w Koninie został Ryszard Kamiński, piastujący nieprzerwanie to stanowisko do dnia dzisiejszego. W wyniku dynamicznych działań zarządu dokonano modernizacji budynków biura ogrodu i zelektryfikowano dalsze tereny działkowe. 22 października 1999 r. powołano Oddział Okręgowy Polskiego Związku Działkowców w Kaliszu, który swym zasięgiem objął również teren Konina, tym samym okręg koniński połączono z Kaliszem.

Obecnie Rodzinny Ogród Działkowy im. Zofii Urbanowskiej w Koninie jest jednym z największych obszarowo ogródków działkowych w Wielkopolsce. Podzielony jest na siedem sektorów. Pod względem wielkości lokuje się w pierwszej dwudziestce ogródków w skali kraju, skupia 1556 działkowców gospodarujących na 1440 działkach i jest „zielonymi płucami” miasta. Wchodzi w skład pasa zieleni rozciągającego się południkowo od centrum starego Konina poprzez ogrody i sady dzielnicy Pawłów aż na tereny podmiejskie wzdłuż trasy na Turek.

Działki przy ulicy Świętojańskiej otoczone są od wschodu i południa przez zbiorowiska leśne (z dominacją sosny) rozciągające się wokół okolicznych wsi: Żychlina i Brzeźna. Omawiany teren znajduje się ponadto w sąsiedztwie masywu Złotej Góry, którego częścią są Białe Góry (rzędna najwyższego punktu 137,7 m. n.p.m.) położone na południowy-wschód od Żychlina. Rodzinny Ogród Działkowy wkomponuje się zatem niejako w otaczający pagórkowaty krajobraz obfitujący w uroczyska (np. Uroczysko Smug).

Niewątpliwą chlubą dla ogrodu jest (działająca od 2000 r.) specjalistyczna biblioteka dla działkowców, jedyna taka na konińskich działkach zawierająca około 200 woluminów. Z inicjatywy prezesa wydawany jest także Biuletyn Informacyjny dotyczący najaktualniejszych spraw Ogrodu Działkowego na Świętojańskiej. Zarząd Ogrodu organizuje również w sezonie letnim liczne imprezy taneczne dla działkowców gromadzące zawsze około 300 osób z rodzinami na wspólnej zabawie, gdzie dodatkowo przygrywa orkiestra, są zapewnione napoje i słodycze dla wszystkich uczestników. Regularnie odbywają się konkursy na najpiękniejszą działkę i zabawy dla dzieci. Wielu działkowców zostaje corocznie uhonorowanych za zasługi na rzecz rozwoju ogrodu (m.in. za prace społeczne, za upiększanie działek oraz za dorodne plony) odznaką „Zasłużony Działkowiec”. Prezes Ryszard Kamiński dostał medal za zasługi na rzecz Konina.

Największym obecnie zmartwieniem prezesa i zarządu jest problem wywozu śmieci z działek, albowiem płaci się na ten cel ogromne pieniądze. Za te środki można by wykonać wiele innych ważniejszych prac, np. założenie nawierzchni na głównej alejce czy utwardzenie dróg gruntowych wzdłuż ogrodu. Kłopot stanowi również słabe połączenie komunikacyjne ogrodu działkowego z centrum Konina liniami MKK. Niestety, plany działań na rzecz ogrodu są ogromne, ale zaśmianie tego miejsca przez pseudo-działkowców ogranicza możliwości działania.

Dużym zagrożeniem dla rzeszy ludzi (w większości emerytów i rencistów), stanowiących wspólnotę gospodarujących na działkach, jest projekt ustawy uwłaszczeniowej rozbijający w praktyce szczytujący się ponad 100-letnimi tradycjami ruch działkowy.

Bartosz Kielbasa



Na co dzień spotykamy się ze wspomnieniami bardziej lub mniej interesującymi. Jednakże są i takie, że podczas czytania nie wstydzimy się wzruszenia. Właśnie jedną z takich retrospekcji przysłała nam pragnąca zachować anonimowość (adres i nazwisko znane redakcji) jedna z respondentek miesięcznika. Czytelniczka wspomnienia opatrzyła swoim komentarzem, a całość zacytowała:

Nauczycielka

Trafił do mnie stary zeszyt. Zwykły, tani, niebieski zeszyt, w jakich dzieci pisały w latach sześćdziesiątych. Był własnością Nauczycielki z miasteczka niedaleko Konina. To zapis dwóch tygodni jej pracy. Była zima 1963 zwana zimą stulecia. Z powodu mrozu i śniegu zawieszono zajęcia lekcyjne na dwa tygodnie. Notatki Nauczycielki zaczynają się zdaniem:

Powiedziałam swoim dzieciom, że odwieżdżę je w czasie tych przymusowych ferii...

Może pomyślisz, Szanowny Czytelniku – samotna kobieta, w epoce, kiedy nie było telewizji, magnetowidów, komputerów, miała dużo czasu wolnego, jakoś musiała go zagospodarować... Nieprawda. Nauczycielka miała rodzinę, dzieci, obowiązki domowe. Ale swój czas dzieliła sprawiedliwie między dzieci własne i cudze.

Zapiski Nauczycielki przywołują obrazy sprzed pół wieku. Jeśli żyjemy dłużej niż pół wieku pamiętamy tamten czas, ale zwykle pamięta się dobre rzeczy – zabawy, psikusy, przygody, smaki i zapachy dzieciństwa. Z zapisków Nauczycielki wylania się świat nie zawsze kolorowy.

...Krzysio jest dziwnym dzieckiem. Został w piątej klasie i dlatego w tym roku znalazł

się w mojej klasie. Jest wąty, uparty, patrzy „spode łba”. Mieszkają w jednej ciemnej izbie, bo chyba przed mrozem jedno okno zasłonięte, chłodno. Mieszkanie przegrodzone szafą. Podłoga tak czarna, jakby nigdy nie była myta. Przy kuchni chorowita matka tłumaczy mi, że jest tak słaba, iż nie może myć ani szorować. Powiada, że nabyła chorobę, kiedy pielęgnowała chorą na raka matkę. Nie mogła wtedy jeść – albo jadła byle jak. Mąż pracuje w rzeźni, często wraca o 23.00. Troje dzieci chowają się prawie same. Żałuje, że Krzysia nie ma, może moje odwiedziny wpłynęłyby na jego chęć do nauki. Pocieszam ją, że jeszcze przyjdę. Widzę stos książek – to Krzysia, wypożyczone z biblioteki. Cieszę się z tego i radzę, aby zachęciła go do powtarzania lekcji, szczególnie z tych przedmiotów, z których ma niedostateczne...

...Jeszcze na dziś mam zaplanowaną Marylkę B. Widziała, jak wychodziłam od rodziców Ireny. Teraz czeka na mnie i prowadzi przez pustą kuchnię, pusty pokój (niezupelnie, bo leży tu węgiel i stoi kapusta w beczce) i wreszcie wchodzimy do pokoju od strony ulicy. Szafa dzieli na pokój i kuchnię. Jest nawet dosyć przestronnie i względnie ciepło, czysto,

ale w tej jednej izbie żyje sześcioro dzieci i rodzice. Moja Marylka jest najstarsza i często zastępuje matkę, często opuszcza lekcje, gdy matka gdzieś wyjeżdża czy też ma ważniejsze prace domowe. Ojciec pracuje w fabryce. Patrzyłam na te dzieci małe, zabiedzone, wielkokokie. Mimo tych warunków Marylka jest jedną z najlepszych uczennic. Matka bardzo się cieszy, gdy opowiadam o dobrej pracy Marylki w szkole. Opowiada, jak to dziecko pomaga jej, jak musiała zastępować ją we wszystkim, gdy urodziło się ostatnie dziecko...

...Waham się, czy iść jeszcze w tę małą boczną uliczkę, jestem zmęczona, a tam są trudne warunki. Matka nieuleczalnie chora od wielu lat. Dziewczynka pracuje jak dorosła. Ojciec pracuje dorywczo, najczęściej przy budowie. W dwóch izbach czysto, ciepło, przytulnie. Moja Danusia krząta się przy kuchni w czystym fartuchu. W pokoju leży chora. Wszystko w porządku. Sprowadziła się do nich siostra męża i ona zajęła się chorą i domem.

Przyszłi także ojciec. Uradzamy, aby Danusia uczyła się razem z Wiśką B., która jest bardzo dobra z matematyki i historii – z przedmiotów, z których Danusia ma niedostateczne. Wiem, że Wiśka chętnie się zgodzi, gdyż u niej jest pełno hałaśliwego rodzeństwa...

Zapiski w zeszytce kończą się zdaniem: Zaczęłam odwiedzać dzieci 2.02, a dziś mam już poza sobą 25 odwiedzin.

Ciekawe, jak potoczyły się losy tych dzieci? Czy pamiętają tamte zimowe odwiedziny Nauczycielki? Być może nie, ale myślę, że pamiętają jej pochylenie się nad każdym dzieckiem, troskę, serdeczność... Nauczycielka nie była osobą wylewną. Córcie, która wybrała ten sam zawód, dała trzy rady, (które w praktyce okazały się bardziej przydatne niż cała wiedza dydaktyczno-metodyczna).

Jedną z tych rad brzmiała: W szkole interesuj cię tylko dziećmi, nie władze, nie dyrekcja, nie koleżanki – tylko dziećmi.

Opracował Włodzimierz Kowalczykiewicz



Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

KONINIANA

ADRES REDAKCJI:
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,
tel. 63-243-77-00, 63-243-77-03
ISSN 0138-0893

tpk-sroczynski@wp.pl
Redaktor prowadzący – Stanisław Sroczynski, Zespół redakcyjny – Piotr Rybczyński, Zygmunt Kowalczykiewicz (st), Jan Sznajder, Janusz Gulczyński, Włodzimierz Kowalczykiewicz (ml), (Internet)